

Pezet, Gorzka Woda (feat. Paluch, KęKę, Sokół,

[Pezet]

Stary ta płyta to będzie sukcesem,
pieprzonym klasykiem, jak jebany rock
A może tej zimny śnieg nie zasypie,
wszystkich niechcianych, zmęczonych, samotnych
Co? Niegrzeczni chłopcy, jak w Detroit tłoki,
to od dawna nie my
Wyginęliśmy tak jak diplodoki
i dziś tylko hajs mnie zaprasza do gry
Pezet, czy ty nie rapujesz,
bo dawno już nie jesteś głodny, wkury* i zły?
Jak to już tego nie czujesz, tak cię tu brakuje,
wracaj, bo rap schodzi na psy
W mieście które nie czyta nam w myślach,
przez które Wisła wciąż płynie jak łyż
Co drugi tutaj to teraz artysta,
który ma to we krwi, póki ma swoje fee
Ty, nie trzeba już robić wystaw,
wystarczy to wszystko wrzucić na Insta
Jak ta laska co jest fotomodelką,
bo od godziny robi sobie selfie z butelką
Pezet ty jesteś legendą!
mówi typ, cały w Gucci i Kenzo
Co dostał od mamy, jak ochłap Jordany,
ale wcale się przez to nie czuł kochany
Ja, mijam ulice i bramy,
bo wpadłem akurat do ziomka na Pragę
Na plecach mam napisane Koka Clothing Company,
lecz biorę kawę
Myślę po o drodze czy się jeszcze spotkamy
może niebawem?
I, idę przez miasto piękne,
choć rozjebane, coś jak Bałkany
To życie Warszawy nad ranem,
mało kto tutaj liczy barany
Całe miasto nie może zasnąć,
bynajmniej nie ze względu na drugą kawę
Mało słońca,
Dużo dawek,
Biała gorączka,
Hugo Bader,
Tu gdzie życie jest szybkie jak Monza,
a zły śpi spokojnie jak u Kurosawy.

[Paluch]

Tu gdzie pękają głowy o krawężniki,
a Pollock maluje nasieniem kible
Nocne miasto, mocne pato,
co wieczór kusi ich replay
Normalna zabawa to koka,
normalna zabawa na pokaz
Miłość wysycha na lolkach,
życie jest szybsze niż gokart
Zdziwienie na mordach, kiedy odmawiam,
American Express dzieli po równo,
Bifor i after, jak antykwariat
i każdy wariant odkurza lustro
Korposzczury po jednej działce
mają tą wkrętę, że latają w gangach
Spocone knury i wygięte palce,
gały po prochach jak manga
Co weekend ich wita balanga,
ja zawijam sprawnie na kwadrat,
Budzą się przy swoich pannach

z syfem złapanym po bramach
Znam te historie jak taksjarsz, ziom,
i miasto bez nawi na wylot (proste)
"Bądź sobą" – w głowie jak mantra,
co by się nie wydarzyło
Słoiiki się łapią na wędki
i czują się w mieście jak w Vegas
Ich życie to kulka ruletki,
nie wiedzą jak skończy się melanz.

[KęKę]

Miasto nocą to jest miejski szalet,
śmierdzi, brudne, wciąż zapchane
Ktoś mnie pyta czy walę nosy,
mówię dzięki, co ty, ja mam wyjebane
Objarusy, wszędzie spiski,
chwilę potem już płaska ziemia
Mówią "po tym lepiej widzisz",
a nie widza kur** uzależnienia
Biznesmeni, ich garnitury,
chcą gadać bzdury i tracić czas mój
Śmieszne ziomki, psuje im nastrój,
te ich mrzonki, to zamki na piasku
Jeden mówi mi o szacunku,
a chwilę potem już kładzie deal na stół
Jak naprawę byś mnie szanował,
to byś proponował to razy trzy bratku
Gdzieś na łowach, jakieś młode koty
szybciej, więcej!
Najpierw obiad, potem deser
wbijam im to w łeb jak mesel
Pewnych rzeczy się nie da prędzej,
nie nauczycy ich nic jak pesel
Wiem, co mówię, bom swoje przeszedł
Nie chcą słuchać, trudno, peszek
Każdy rok jest coraz szybszy,
wiec się mocniej ścigasza
Zła przyczepność i duża prędkość
i trudniejszy wiraż
Dużo stresów masz, dużo leków masz,
miasto w oczach widać
Potem i tak cię wydyma
i się nie musisz wypinać

[Sokół]

Wjeżdżam sobie na płytę Pezeta
jak do siebie
Klub nie maolata, nie zgreda,
co, nie wiesz?
Twardy bruk,
żyje poszarpanym rytmem snów
Nie widzę światła trzeci dzień,
już przywykłem, cóż
Wstaję po piątej,
ale po tej drugiej piątej, lepszej
Jak myję zęby,
w telewizji leci Teleexpress
Po lotach jet lag,
ale po tych lotach w tle z Warszawą
Łąduje na podszwach,
robiąc tu posetne salto
Nie próbuj tego jednak,
dla was to się kończy słabo
Wieczna pętla,
jak ósemka przewrócona na bok

Siedemdziesiąt maili czeka na mnie boldem, siadam
Ekran razi, Alca-seltzer to jest oranżada
Przestań pierd* mi, że mam żyć jak reszta
Twoja praca to krawat,
moja to granat - w zębach jest zawleczone
Cały kwartał zasuwałem robiąc deale życia
Ich życia, taka prawda,
dla mnie to normalny zwyczaj.

[Ten Typ Mes]

Znowu się jebłem
(znowu się, znowu się, znowu się, znowu się)
Hulajnogą w kostkę
(hulajnogą, hulajnogą, hulajnogą, hulajnogą)
Z pozoru nieźle,
jest techno postęp
Choć w głowach regres,
w muzyce pośpiech
Ich dokonania się unifikują,
O moje się dba, ludzie je mumifikują
Mimo to moje wyniki porównują z disco polo
Dobra, elo, idź stąd (lolol)
Szują zważ mnie więc słusznie,
Ich panny za mój uśmiech
skórę oddadzą, ale ze mnie cwany kuśnierz
Wkurw* ich braci bardziej,
bo bywam polityczny na moich płytach licznych,
znajdziesz treść, jak mnie w Spatifie,
Przy jazzie się spiję,
a Paweł niech po mnie przyjedzie
Mam pogląd, rodzinę, terapię jutro
O losie, faktycznie!
Na kacu – trudno (o o o o o o o o o o o o o o o o)

Ile kilo tutaj poszło w dobę?
Chciałbym tylko mieć już wolną głowę
Wszyscy chcieliby mieć dłuższą dobę
Wszyscy piją tutaj gorzką wodę

Ile kilo tutaj poszło w dobę?
Chciałbym tylko mieć już wolną głowę
Wszyscy chcieliby mieć dłuższą dobę
Wszyscy piją tutaj gorzką wodę